W numerze: Jak żyją studenci wysyłani przez SPK do USA

CENA 6 d. — 10 fr.

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND - LA POLOGNE EN LUTTE ■ POLISH WEEKLY - HEBDOMADAIRE POLONAIS ■ PRICE: 6 d. - PRIX: fr. 10 (IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień | Londyn—Paryż, dnia 19 lutego 1949 r | Rok XI. Nr. 7

Nowy bill USA nadzieją dla żołnierzy polskich

Jesienią ub. roku na łamach „Polski Walczącej" cytowano głosy w sprawie emigracji do USA, przestrzegając przed nadmiarem optymizmu, jaki cechował powszechnie nasze uchodźstwo w Niemczech. Ostatnie miesiące dobitnie potwierdziły słuszność takich przewidywań i obaw. Emigracja naszego uchodźstwa w ramach *DP Act* 1948 nie tylko musi być oceniana przez nas bez złudzeń, ale — sądząc z ogólnej dotychczasowej sytuacji — można ją oceniać jako beznadziejną.

DP Act 1948 nie zdał egzaminu w gąszczu różnych przepisów i zastrzeżeń jakimi zaopatrzyli go ustawodawcy-uczestnicy 80-go Kongresu USA. Gorzej jeszcze wypadł egzamin organizacji narodowościowych za Oceanem, które zbyt optymistycznie oceniły swoje siły i możliwości, podejmując się współdziałania w realizacji billu.

Dotąd zadeklarowano w Ameryce zaledwie 20 tys. gwarancji pracy i mieszkania, a udział Polonii amerykańskiej w tym dorobku waha się w granicach 15 a 20%.

Uczestnicy aparatu amerykańskiego, powołanego dla dokonywania *screeningu* kandydatów na emigrację do USA, zakłopotani minimalnymi wynikami akcji za Oceanem, sami trąbią na odwrót i głoszą: *DP Act* 1948 opóźnił rozładowanie Niemiec z uchodźstwa! Należy więc dążyć do usunięcia przyczyn, powodujących ten stan, a są nimi trudności w uzyskaniu z góry gwarancji pracy i mieszkania.

Pracy nawet jest dosyć, mimo zaznaczającej się chwilowo — jak sądzą znawcy — depresji w gospodarce amerykańskiej. Natomiast z mieszkaniami jest beznadziejnie, nikt bowiem nie zamierza uszczuplić swych wygód osobistych na rzecz nieznanego bliżej przybysza. Miasto Chicago, mające paruset tysięczną Polonię, nie zdobyło dotąd nawet paru setek gwarancji. Prowincja rolnicza okazała się pod tym względem ofiarniejsza.

Jak się rzekło, *DP Act* 1948 stał się dla nas Polaków raczej niekorzystny. W naszym interesie, w interesie całej braci żołnierskiej jest wesprzeć argumentami i wymową cyfr tych rozumnych i ofiarnych rodaków w USA, którzy powzięli zamiar wygrać nową inicjatywę prezydenta Trumana. Współuczestniczą oni w „rozszerzaniu" obecnej ustawy oraz „uprzystępnianiu" jej dla polskiego uchodźstwa nie tylko w krajach objętych dotychczasową ustawą (Niemcy, Austria i Włochy), ale i w innych krajach Europy, gdzie uchodźca polski nie znalazł stałego osiedlenia.

Inicjatywę wystąpienia wobec Ameryki w imieniu całego polskiego uchodźstwa podjęło ZPUW w Paryżu przy współudziale Rady Osiedlenia w Londynie i Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Czasu nie jest za wiele, gdyż na kwiecień już przewiduje się debaty kongresowe w sprawie nowej ustawy.

Jakież są postulaty b. żołnierzy polskich? Co w ich imieniu zgłasza SPK, jedyny ich społeczny reprezentant? Wśród wielu wywodzących się łańcuszkowo dezyderatów, dominują następujące główne starania:

1. Zniesienie w nowej ustawie obowiązku dostarczenia gwarancji pracy i mieszkania dla imigrantów.

2. Objęcie nowym billem (poszerzonym do 400 tys.) również byłych żołnierzy polskich, przebywających w pozostałych krajach Europy, na zachód od żelaznej kurtyny.

3. Objęcie nowym billem inwalidów polskich 2 wojny światowej.

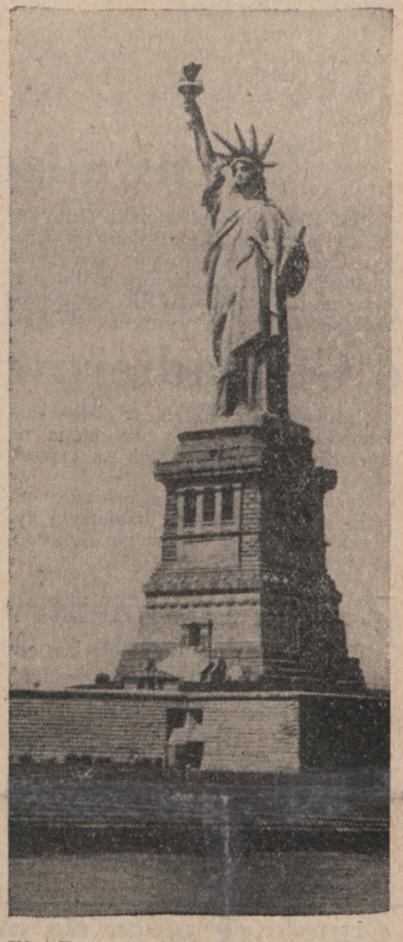
4. Objęcie nowym billem „młodzieży uniwersyteckiej" w krajach Europy, oraz „ludzi nauki".

5. Wreszcie rozszerzenie billu i przesunięcie w czasie jego ustawowej ważności w celu udostępnienia go uchodźcom polskim, wciąż jeszcze przesiąkającym z Polski, a w szczególności byłym żołnierzom Armii Krajowej.

W ramach niniejszego artykułu, zbyt szczupłych, by przytaczać całą argumentację SPK, dotkniemy z grubsza rzeczy najszerzej obchodzących ogół żołnierzy.

Zabiegamy, aby nowym billem, poszerzonym liczbowo, *objąć wszystkich żołnierzy polskich, bez uszczerbku dla naszych kolegów przebywających w Niemczech, ale i bez krzywdy dla tych kolegów, którzy przebywają w różnych krajach zachodniej Europy, np. w Belgii, Holandii, Luksemburgu, Francji, Szwajcarii, Danii, Norwegii, Szwecji, W. Brytanii i Irlandii, oraz w — Afryce.*

Żołnierz polski po skończonej wojnie znalazł się w Anglii, zniewolony sytuacją, tutaj bowiem przeprowadzano zasadniczo jego demobilizację. Nie wszyscy znaleźli odpowiednie zatrudnienie i warunki normalnego życia. Czynniki oficjalne, jak i co życzliwsze czynniki społeczne w Wielkiej Brytanii zrobiły wiele, aby pomóc żołnierzowi polskiemu. Wszechpotężne jednak związki zawodowe, więcej lub mniej nieprzychylnie ustosunkowane (dziś jeszcze) do pracowników obcokrajowców — nie pozwalają polskim żołnierzom, zdemobilizowanym w W. Brytanii, patrzeć ze spokojem w przyszłość. Jeszcze mniej pewna jest sytuacja b. jeńców wojennych i ich rodzin, zwerbowanych w Niemczech w ramach „EVW" do prac w W. Brytanii. Ci w ogóle po skończeniu kontraktu pracy pozostają na łasce pracodawcy. Komu się nie podoba, może wrócić... do Niemiec. A ponieważ tam IRO wcześniej czy później się skończy, więc pozostaje jedno: trwać w



W. Brytanii zdając się na opiekę Opatrzności.

Sytuacja w Belgii i Holandii wreszcie się wyjaśniła, ale jakże boleśnie: pierwsze redukcje dotykają przybyszów, a jeśli im się nie podoba nowy przygodny przydział pracy, droga do Niemiec otwarta! W Niemczech zaś, zakłopotany aparat IRO woła w rozpaczy: „Przecież wy jesteście osiedleni już na stałe, po cóż wracacie!" Każde z ogniw międzynarodowej opieki, skojarzone dziwnym splotem interesów z „nabywcami" białego niewolnika, kurczowo się broni przed powrotnym zgłoszeniem się zawiedzionego DP. A dokądże ten bez możności powrotu do ojczyzny i pozbawiony prawa do własnej państwowej opieki obywatel „całego świata" ma się udać?

Francja, której żywotny interes nakazywał korzystać z okazji, jedynej w ostatnich dziesiątkach lat, wchłonięcia przynajmniej pół milionowej masy uchodźstwa polskiego po 2 wojnie światowej, czyni wszystko, aby uchodźcę polskiego... zniechęcić do zaludnienia jej pustych wiosek i spalonych miast.

Nie czuje się zbyt dobrze były uczestnik kampanii francuskiej 1940 roku, gdy los skazał go na szukanie honorowej gościny w Szwajcarii. Dziś jeszcze, po 9-ciu latach(!) pobytu w tym niegdyś tak humanitarnym kraju, los uchodźcy polskiego nie jest ani zabezpieczony, ani zachęcający.

A w Szwecji kolegom naszym ze zrozumiałych względów ziemia się pali pod stopami.

Oto z grubsza dokonany przegląd pozycji „międzynarodowej" byłego żołnierza polskiego, wczorajszego alianta, a dziś czyżby niepotrzebnego człowieka.

Nic tedy dziwnego, że były żołnierz polski dąży do opuszczenia Kontynentu i pragnie się osiedlić tam, gdzie chęć pracy jest powodem szacunku a nie poniżenia; gdzie siły intelektualne i trud fizyczny w czasie pokoju znajdą u gospodarzy kraju takie zrozumienie, jak i krew wspólnie przelewana.

Wierzymy, że żołnierz polski, mający na swym wojennym koncie tylko same ofiary na rzecz drugich, znajdzie u narodu amerykańskiego zasłużoną gościnę. Wniesie ten żołnierz z sobą duże wartości, rzetelny trud codzienny i wdzięczność za możność przetrwania ciężkiego okresu przymusowej tułaczki.

Polonia amerykańska i nasi prawdziwi przyjaciele wśród nie-polskich Amerykanów mają okazję uczynienia obecnie gestu narodowego, jakim był *DP Act* 1948 — pełnowartościowym.

Żołnierz polski, a tym bardziej inwalidzi z 2 wojny światowej nie mogą być pozbawieni szans znalezienia zasłużonej gościny w Stanach Zjednoczonych, kraju wolnym i miłującym pracę.

JÓZEF KOWALSKI

Państwo - potwór

RELIGIE NA ŁAWIE OSKARŻONYCH

Pisząc o procesach, które w ostatnich kilkunastu dniach pasjonowały opinię świata jeden z publicystów brytyjskich wyraził zdanie, że jednocześnie dwie religie zasiadły na ławie oskarżonych: w Budapeszcie toczył się proces przeciw kardynałowi Mindszenty, a więc przeciw katolicyzmowi, podczas gdy w Paryżu proces wytoczony przez słynnego autora „Wybrałem wolność". Wiktora Krawczenkę tygodnikowi „*Les Lettres Francaises*" jest procesem komunizmu. Uzupełnieniem jego był proces amerykańskich przywódców komunistycznych w Nowym Jorku.

Ale publicysta brytyjski mylił się. W gruncie rzeczy we wszystkich tych trzech procesach oskarżony był jeden i ten sam. W Budapeszcie maskował się jako prokurator i sędzia, w Paryżu krył się za komunistyczną szmatą — ale zawsze chodziło o to samo. Nie był to nawet komunizm jako taki; komunizm nie jest sam w sobie zbrodnią. Przywódcy komunistyczni w St. Zjednoczonych nie dlatego zasiedli na ławie oskarżonych, ponieważ wierzą w ideę komunistyczne: to wolno każdemu w krajach demokratycznych. Oskarżono ich o co innego, a mianowicie o dążenie do obalenia siłą rządu. Nie komunizm więc zasiada na ławie oskarżonych, lecz system dyktatury komunistycznej — to państwo-potwór niszczy podstawowe prawa ludzkie i czyni z człowieka swego niewolnika.

Stąd waga tych procesów. Ustami złamanego kardynała węgierskiego, formalnie występującego w roli oskarżonego o „zdradę", czy ustami Wiktora Krawczenki umęczona ludzkość przemawiała i oskarżała państwo-potwora.

Bolszewicy sami walnie się przyczynili do nadania procesowi kardynała Mindszenty charakteru procesu reżimu i to nie tylko węgierskiego. Gdyby kardynał nie „przyznawał się" do winy w sposób tak zadziwiający i tak dokładnie z góry, przed aresztowaniem, przez niego samego przewidziany, to wrażenie w świecie byłoby zapewne dużo mniejsze.

ŁOTR W ROLI SĘDZIEGO

Oczywiście „przestępstwa", do których przyznał się Prymas Węgier, nie były w rzeczywistości żadnymi przestępstwami. Mówienie o zdradzie jest w ogóle cynicznym wywróceniem pojęć przez komunistów; to ludzie, których rządy narzucone zostały przemocą sowiecką narodowi węgierskiemu, są zdrajcami i obcymi agentami. Opór im stawiany jest elementarnym obowiązkiem każdego obywatela, czy jest Prymasem czy robotnikiem. Żądanie interwencji amerykańskiej dla oswobodzenia Węgier tak samo nie było przestępstwem; USA na mocy traktatu pokoju czy przed tym zawieszenia broni miały prawo interweniowania na Węgrzech i kardynał słusznie przypominał im o tym. A że nie oddawał państwu przysłanych przez Watykan dolarów, to też jest zrozumiałe: komuniści ukradliby je na swoje cele. Walka z tyranią komunistyczną musi być prowadzona wszelkimi sposobami, a reżim który sam nie jest legalny, nie może obywatelom zarzucać nielegalnego działania.

Niemniej przeto fakt, że kardynał teraz „żałował" swego postępowania, że widział różne rzeczy „inaczej" itd. — wszystko to zbyt przypominało klasyczne przyznawanie się do niepopełnionych win na procesach sowieckich, by nie miało pogłębić odrazy do tego systemu wszelkich okropności.

HAŃBA WIEKU

Podobnie proces Krawczenki w Paryżu musiał wywrzeć wielkie wrażenie na masach francuskich, które po raz pierwszy dowiedziały się o rzeczach nam niestety aż nadto dobrze znanych z przeżyć dziesiątków tysięcy Polaków. Świadkowie z obozów wysiedleńców, którzy opowiadali o potwornościach łagrów i więzień sowieckich, to oskarżyciele, których zeznania były wprost miażdżące. A może równie wielką wymowę miały zeznania świadków nasłanych przez NKWD — tych nieszczęsnych ludzi recytujących wyuczoną lekcję, świadomych, że w Rosji pozostawili zakładników.

Pisząc swoją książkę Krawczenko oddał wielką usługę sprawie wolności. Teraz oddaje drugą, równie wielką.

Właściwie każdy, kto czytał książkę Krawczenki lub śledził zeznania świadków-zbiegów z Rosji, musi sobie powiedzieć: ten reżim nie powinien być tolerowany na świecie. Istnienie tego systemu to hańba XX wieku, tak jak ongiś istnienie niewolnictwa było hańbą XIX wieku. Tak samo proces w Budapeszcie czy poprzednie w Polsce, jak proces Pużaka, powinny wywołać wstrząs w świecie cywilizowanym i obudzić wolę skończenia raz na zawsze z systemem, który przekształcił sądy w szatańskie widowisko.

NIEUNIKNIONY LOS

Niestety świat zachodni nie chce jeszcze wyciągnąć takiego wniosku. Owszem, coraz bardziej zdecydowany jest bronić się przed dalszą ekspansją komunistyczną i nie dopuścić, by takie procesy, jak budapeszteński, toczyły się w Londynie czy Waszyngtonie; by takie łagry, jak te, o których opowiadali świadkowie na procesie w Paryżu, powstały na Zachodzie. Ale o uwolnieniu narodów Europy wschodniej spod tej tyranii nikt jeszcze na Zachodzie nie myśli. Jeszcze sobie społeczeństwa wolne wyobrażają, że mogą swą wolność obronić, nie niszcząc potwora, pozwalając mu spokojnie pożerać całe narody i państwa. Nie dotarła do ich świadomości wielka prawda proklamowana przez Mickiewicza w „Księgach Pielgrzymstwa".

„*Bo kto nie wyjdzie z domu, aby zło znaleźć i z oblicza ziemi wygładzić, do tego zło samo przyjdzie i stanie przed obliczem jego*".

Ale zło coraz bardziej staje przed obliczem Zachodu. I czy chce czy nie chce, będzie on musiał z nim się rozprawić.

KAZIMIERZ ALBAN

Braterski uścisk dłoni



Stalin i przedstawiciel Hitlera — Ribbentrop sprzysiężają się przeciwko Zachodowi, Moskwa 1939 r.

Intendentura dla walki

Piszemy te słowa z uczuciem ulgi. Redakcja otrzymała kilka listów. Są to odpowiedzi na wezwanie skierowane do „podchorążych i nie—podchorążych" w n-rze 5 „Polski Walczącej" [z dn. 5 lutego b.r.]. A baliśmy się, że wezwanie zostanie pogrzebane pod zwałami obojętności i głuchego milczenia, jak tyle innych, żywotnych dla sprawy polskiej problemów, zapalających się i natychmiast gasnących na łamach polskiej prasy emigracyjnej.

Okazało się jednak, że są koledzy, którym ta sprawa także leży na sercu, mianowicie sprawa nieobecności inteligencji na polu pracy społecznej wśród szerokich mas polskich uchodźców, przede wszystkim na prowincji, która nieraz z tego powodu leży zupełnie odłogiem a tysiące rodaków błąka się w rozsypce.

Oto kol. J. K. ze Stoke-on-Trent [Anglia] pisze: „Podzielam w zupełności zdanie autora artykułu „Do Podchorążych". Jest tutaj liczne środowisko polskich górników — b. żołnierzy, a wśród nich są właśnie podchorążowie i in., którzy zaliczają siebie do inteligencji. Niestety nie mogę stwierdzić, żeby ten ich „przydział" był czymkolwiek usprawiedliwiony. W wojsku wyróżniali się srebrnymi naszywkami, obecnie niczym. Tak samo, jak ogromna większość ogółu rodaków, wolne od pracy chwile poświęcają wyłącznie dziewczętom [i to jakim!], kartom, poolowi i „pubom". Jeżeli chodzi o stosunek do jakiejkolwiek pracy społecznej, to nie tylko, że unikają jej jak ognia, ale na domiar złego są pierwsi do rozszerzania niechęci i nieufności do wszelkich poczynań. Podsuwam im pod nos artykuł w „Polsce Walczącej", bo nawet nie czytają prasy polskiej".

Drogi Kolego ze Stoke-on-Trent, jesteśmy bardzo wdzięczni za „podsuwanie pod nos" artykułu. Już to samo jest braniem czynnego udziału w polskim życiu społecznym. A może dało by się zebrać kilku kolegów, zapoznać ich z treścią tego artykułu, przedyskutować i coś konkretnego postanowić? Odnosi się to do wszystkich kolegów „podchorążych i nie-podchorążych". Będziemy nieraz poruszali w „Polsce Walczącej" różne zagadnienia. Takie dyskusje nad nimi w gronie kolegów z pewnością przyniosą korzyści i być może nie jednego wytrącą z chorobliwego stanu odrętwienia i obojętności. Pomyślcie, Koledzy, o takich zebraniach i piszcie o tym do redakcji „Polski Walczącej".

Ciekawe uwagi nadesłał kol. „Stanisław" z Perth [Szkocja]. „Pochodzę z zamożnej przed wojną rodziny ziemiańskiej" — pisze on w swoim liście — „i dobrze znam młodzież z tego środowiska.

Może Kolega Redaktor w to nie wierzy, ale obserwując moich przyjaciół i znajomych, ich zachowanie się na emigracji, przestaję żałować tych moich straconych dóbr i w ogóle, że los tak srogo obszedł się z moją „sferą". Młodzież z tego środowiska znalazła się licznie na emigracji. Pod względem wojskowym spisała się zgodnie z wielowiekową tradycją, tzn. biła się na wszystkich frontach nie szczędząc krwi i życia. A teraz? Cóż z tego, że wielu z niej posiada inteligencję, wykształcenie, dobrą znajomość obcych języków, obycie za granicą, kiedy wyjątkowo oddaje to na usługi sprawy polskiej. Większość żyje swoim życiem, bardzo towarzyskim i zupełnie pustym. Lekkomyślność i egoizm".

Cytujemy ten list, chociaż sami jesteśmy dalecy od faworyzowania lub potępiania tych czy innych przedwojennych warstw społecznych. Jednak prostą zasadę: im więcej otrzymało się od narodu, tym większym się jest jego dłużnikiem — należy silnie podkreślić.

List kol. „Starego Czytelnika" z Oxfordu [Anglia] ustawia zagadnienie w sposób nadzwyczaj trafny i słuszny:

„Każdy z nas przeżył straszną wojnę. Był to okres pełen wstrząsających przeżyć. Nasza walka o niepodległość została przerwana — nie osiągnęliśmy celu. Trudno po przeżytym okresie patosu i bohaterstwa wleźć w skórę „społecznika". Et, powiadamy nieraz, cóż to za nudziarstwa. Jakieś kółka, kółeczka, sklepiki, urządzanie zabaw, całe to „społecznictwo" jest dobre dla belfrów i safandul. Przyznaję się, że chociaż rozumiem ważność pracy społecznej, nie wzbudza ona we mnie zbytniego entuzjazmu".

„Moim zdaniem" — pisze dalej „Stary Czytelnik" — „zło leży w tym, że chociaż nasza walka o niepodległość trwa, życie społeczne na uchodźstwie jest pozbawione atmosfery walki. Za dużo w nim „intendentury", krzątania się koło osobistych spraw, tzw. „bolączek", myślenia o „przetrwaniu", zadekowaniu się w spokojnym kącie świata. W założeniu ten okres „intendentury" życia społecznego uchodźstwa miał być podstawą do walki o niepodległość. W praktyce będzie ciągnął się w nieskończoność i nie ma mowy o walce, tylko o kursach tapicerskich i o emigracji do Argentyny lub Australii, jak najdalej właśnie od najważniejszych terenów walki. Hasło „przetrwania" jest rezygnacją. Nie pociąga mnie żadna praca społeczna, nie zapalę się do niej, póki nie będzie miała prawdziwych cech walki społeczeństwa uchodźczego o niepodległość Polski. Wtenczas i sprawy „intendentury" staną się atrakcyjne, bo będą służyły temu celowi. SPK w pierwszym rzędzie powinno wnosić do polskiego życia społecznego na wychodźstwie wojennym tę atmosferę walki o niepodległość Polski".

Święta racja! Autora listu prosimy o utrzymanie stałego kontaktu z redakcją „Polski Walczącej". „Intendenturę" w życiu społecznym uważaliśmy i zawsze będziemy uważali za działalność potrzebną do prowadzenia nieprzerwanej walki, a nie za cel sam w sobie. Wzywamy inteligencję polską na uchodźstwie, do czynnej służby w społeczeństwie uchodźczym, aby można było jak najskuteczniej walczyć o niepodległość.

Euro

Redakcja „Kącika Kombatanta we Francji” mieści się w lokalu Samopomocy b. Kombatantów: 20 rue Legendre, Paris XVII-e tel. WAGram 00-45 [metro Malesherbes lub Villiere].

Kącik Kombatanta we Francji

Prenumeratę „Polski Walczącej” we Francji można zamawiać, przesyłając zgłoszenia na adres: 20, rue Legendre, Paris XVII. Wpłaty za prenumeratę należy uiszczać na konto: Paris C.C. 6365-22.

Refleksje z paryskiego zebrania

W dniu 23 stycznia 1949 odbyło się Walne Zebranie Koła SPK — Paryż — przy tłumnym udziale członków.

Sala biblioteczna Domu Kombatanta z trudem mogła pomieścić licznie przybyłe koleżanki i kolegów, co niewątpliwie świadczy dodatnio o zainteresowaniu życiem organizacji w środowisku paryskim.

Przewodniczącym Zebrania został wybrany kol. A. Sas-Korczyński, członek Rady Głównej SPK, który w sposób niezwykle sprężysty, świadczący o dużym jego wyrobieniu w życiu społecznym, przewodniczył Zebraniu. Dzięki rutynie i wyrobieniu przewodniczącego Zebranie wyczerpało bogaty porządek dnia i... po 10 godzinach obrad zakończyło się, po północy, przy opustoszałej już prawie sali.

Nad sprawozdaniem ustępującego Zarządu, które odczytał kol. prezes Krupiczka wywiązała się dyskusja. Znalazły w niej wyraz pewne głosy krytyczne, wskazujące na te i owe niedociągnięcia w pracach Zarządu. Na ogół jednak przebieg dyskusji nie wykazał żadnych specjalnych zarzutów pod adresem ustępujących władz Koła, raczej zgłaszano pewne dezyderaty lub żądano wyjaśnień, których wyczerpująco udzielał kol. Krupiczka. Toteż ustępujący Zarząd bez trudności uzyskał prawie jednogłośnie absolutorium.

W wyniku wyborów powołano nowy Zarząd w następującym składzie — kol. kol. Krupiczka — prezes, Rzewuski — wiceprezes, Domański — sekretarz, Mirek — skarbnik. Członkowie Zarządu — koledzy: Owoc, Danielewicz, Nowosad i Laskowski. Ponadto wybrano zastępców i członków Komisji Rewizyjnej.

Pewnym *novum*, które zdaniem naszym wywołało wyraźny zgrzyt w dotychczasowej harmonii życia organizacyjnego „Samopomocy” we Francji, była zorganizowana próba wprowadzenia na teren naszej organizacji akcentów partyjno-politycznych. Otóż grupa kolegów spod znaku jednej z partii politycznych, nie odsłaniając zresztą wyraźnie swojej przyłbicy, zdecydowała znanymi nam dobrze metodami walki wyborczej wprowadzić swoich ludzi do organizacji. Niestety cele autorów tego swoistego „zamachu stanu” bynajmniej nie pokrywały się z atmosferą i z celami dotychczas panującymi w łonie naszej organizacji. W pierwszych latach pracy staraliśmy się, aby ludzie, których wybieramy, dawali przede wszystkim gwarancję realnej pracy dla dobra SPK, a nie [illegible] nie paryskie pokazało nam, że nie wszyscy są tego zdania.

Zwarta i zdyscyplinowana grupa, posłuszna obecnym na sali szefom, potrafiła w końcowym momencie obrad zmajoryzować niezorganizowaną większość. Metody, którymi do tego celu się posłużono, nie są nowe. Przedłużono zebranie jałową dyskusją nad drugoplanowymi sprawami i gdy zmęczeni dziesięciogodzinnym zebraniem ludzie zaczęli stopniowo opuszczać salę, w obawie spóźnienia się na ostatnie metro, karna ekipa podyktowała ostatnią fazę wyborów, przeprowadzając nieznaczną ilością głosów swoich kandydatów.

Od tego rodzaju metod postępowania powinniśmy się stanowczo odgrodzić w naszej pracy organizacyjnej, jeśli chcemy, aby dotychczasowy dorobek spokojnej i harmonijnej pracy „Samopomocy” nie poszedł na marne. Nie wydaje nam się, aby celem naszym było tworzenie misternie skonstruowanych zespołów, w których każde ugrupowanie polityczne jest reprezentowane i które w rezultacie przy ciągłych uzgodnianiach niczego nie mogą zrobić. To nie jest właściwa droga i nie można na nią wchodzić.

Cel nasz to zespół złożony z ludzi, którym dobro organizacji w pierwszym rzędzie leży na sercu, bez żadnych obcych powiązań, bez żadnych ubocznych dyrektyw.

A tymczasem — jak na tle tych rozważań wygląda w swej większości ekipa paryska delegatów na Walny Zjazd Oddziału. Nie negujemy wysokich wartości kombatanckich i obywatelskich tych ludzi, ale czy istotnie są to w swej większości orędownicy sprawy „Samopomocy”, czynni jej członkowie, świadomi dotychczasowych jej prac i zadań — to niedaleka przyszłość wykaże.

J. S. T.

Koncert Dygata

We wtorek dn. 22 lutego br. dla upamiętnienia 139 rocznicy urodzin Fryderyka Szopena, znany pianista polski, Zygmunt Dygat będzie miał swój koncert w „*salle Pleyel*” w Paryżu, wypełniony w całości programem szopenowskim.

Znamy wszyscy, a szczególnie nasi koledzy studenci, Zygmunta Dygata i wysoko cenimy jego pracę na polskim niepodległościowym odcinku pracy społecznej w Paryżu.

W chwili obecnej Mistrz jest inicjatorem akcji uczczenia przez polski obóz niepodległościowy pamięci Fryderyka Szopena w związku ze zbliżającą się setną rocznicą jego śmierci.

Stowarzyszenie nasze we Francji weźmie czynny udział w tej akcji i już teraz koła terenowe planują różne lokalne obchody.

Koncert w dn. 22 b.m. będzie do pewnego stopnia występem do cyklu tych wszystkich uroczystości i koncertów, które w ciągu b.r. nastąpią.

Wiemy już, że w marcu odbędzie się koncert szopenowski Zygmunta Dygata w Londynie. Sygnalizujemy tę wiadomość naszym kolegom w W. Brytanii.

Do naszych Czytelników paryskich zwracamy się z gorącym apelem, abyśmy się wszyscy spotkali we wtorek dn. 22 bm., o godzinie 21 w „*salle Pleyel*” (262, *rue du Fb Saint Honoré, metro: Ternes*).

Dla informacji podajemy, że bilety w cenie od 100—600 frs. można nabywać na miejscu lub u Durand — 4 *Place de la Madeleine* oraz w agencjach.

Walne zebranie Grenadierów

W dniu 6.2.49 r. odbyło się w Roubaix (Nord) doroczne Walne Zebranie członków Koła Grenadierów.

Zebranie poprzedzone było żałobną mszą św. za duszę ś.p. Gen. Władysława Sikorskiego i Kolegów poległych w szeregach 1 Dywizji Grenadierów.

Po sprawozdaniu złożonym przez ustępujące władze Koła, oraz udzieleniu absolutorium, wybrano nowe władze i delegata na Walny Zjazd Grenadierów, który odbędzie się w Paryżu w drugiej połowie marca br.

W czasie Walnego Zebrania Koła delegat Komitetu Grenadierskiego i Zarządu SPK, kol. Edward Marzys udzielił szeregu wyjaśnień, m. in. odnośnie nadawania żołnierzom 1 Dyw. Grenadierów odznaczeń polskich i francuskich, współpracy SPK z władzami i Kołami Grenadierów, przystąpienia SPK do Federacji POO.

Dobitnie też stwierdził, że usiłowania czynników partyjnych wpływania na życie Kół Grenadierskich są i pozostaną bezowocne.

Zaznaczyć należy, że Zebranie odbyło się w atmosferze wzajemnej życzliwości i serdecznego koleżeństwa.

Z Koła Commentry

W niedzielę dn. 16 stycznia b.r. odbyło się Walne Zebranie miejscowego Koła „Samopomocy”, na którym dokonano wyborów nowego Zarządu w następującym składzie — kol. kol.: prezes — Franciszek Gierczak, sekretarz — Edward Waszczyński, skarbnik — Edmund Skórzewski; członkowie Zarządu: Wiktor Zieliński, Jan Papciak, Kiniorski.

Komisja Rewizyjna — koledzy: Cichowlas, Burkiewicz i Rakowski.

A nas nie słychać ...

Nasi towarzysze niedoli zza „żelaznej kurtyny” — wszelkiego zresztą autoramentu — nie tracą czasu na emigracji. Starają się oni nie tylko znaleźć wspólny język ze swoimi rodakami, ale także próbują penetrować do opinii publicznej krajów, w których mieszkają.

Paryż, tradycyjny ośrodek emigracji politycznych wszystkich niemal narodów, nie stracił, jak niektórzy sądzili, swej siły atrakcyjnej. Wielu Polaków było m. in. zdania, że cała bez reszty działalność propagandowa należy przenieść na teren amerykański, gdyż Europa przestała mieć jakiekolwiek zaczenie. Inni myślą, że z tą Europą tak jeszcze źle nie jest i... zakładają swoje pisma w Paryżu.

W samym tylko styczniu b.r. dotarły do nas trzy nowe pisma. Są, być może, i inne. Koła rumuńskie, zgrupowane wokół b. premiera gen. Radescu i b. min. spraw zagranicznych Gafenco, rozpoczęły wydawanie pisma w języku francuskim pod tytułem „*L'Union Roumaine*”. W Paryżu istnieje drugie pismo w jęz. francuskim „*La Nation Roumaine*” i jedno pismo mieszane francusko-rumuńskie „*Era-Noua*”.

Bułgarzy - niepodległościowcy wydali pierwszy numer swego miesięcznika „*Wzraždanie*” („*La Renaissance Bulgare*”), który zawiera artykuł wstępny po francusku i francuskie streszczenia innych artykułów. Wydaje go grupa działaczy antykomunistycznych, która nie chce się poddać przewództwu (dyktaturze, jak oni twierdzą!) Jerzego Dymitrowa, jednego z leaderów „Zielonej międzynarodówki”. Widać i inni mają żale do swoich Mikołajczyków!

Ostatnio ruszyła się również skromna liczebnie emigracja słowacka (nie „czechosłowacka”!). Grupa Słowackiego Komitetu Narodowego, skupiająca się w Europie wokół Karola Sidora, posła słowackiego przy Watykanie, wydaje własne pismo „*Slovensky Narod*”. Miesięcznik ten zawiera połowę artykułów w języku francuskim.

Kiedyż Polacy, najliczniejsza we Francji emigracja, zdobędą się na własne pismo, mogące stanowić trybunę przemawiania do gospodarzy tego kraju i do opinii publicznej a również i do innych państw używających języka francuskiego? Chyba mamy im coś do powiedzenia?

J.S.J.

—o—

Ku uwadze przyjaciół

Jest Rok Mickiewiczowski. Odbywają się przeróżne uroczystości w Kraju. Chcą tam gwałtownie przekonać maluczkich, że Mickiewicz tylko dlatego nie należał do ZPPR, gdyż urodził się trochę za wcześnie. W każdym razie z tej niejednokrotnie grubymi nićmi szytej roboty wynika, że głosił już wtedy hasła zbliżone do dzisiejszej rzeczywistości.

Wszystkie przedstawicielstwa reżimu za granicą, w szczególności tu w Paryżu, nie żałują wysiłku, by z tej rocznicy mickiewiczowskiej ukuć narzędzie propagandowe na rzecz dzisiejszej totalistycznej rzeczywistości w Polsce.

Niedawno odbyła się uroczystość, zorganizowana przez przedstawicielstwo reżimowe ku czci Mickiewicza. Były deklamacje, składanie wieńców przed pomnikiem na placu Alma. Brała w tych uroczystościach udział nawet godziwa wnuczka Adama Mickiewicza. Została ona bowiem również zaanektowana przez reżimową ambasadę. Ona sama niewiele się w tym wszystkim orientuje, gdyż jest w bardzo podeszłym wieku i nie zna dobrze języka polskiego. W pisaniu różnych oświadczeń wyręcza ją ambasada.

W uroczystościach, o których była powyżej mowa, brała również udział p. Radwanowa.

Na ten drobny szczególik zwracamy uwagę redakcji „Placówki”, na której łamach od pewnego czasu ukazują się jej pamiętniki pod tytułem „Spotkanie z Mickiewiczem”.

Komunikat PZIW

Zarząd Główny PZIW we Francji podaje do wiadomości swych członków inwalidów wojennych Polaków, że lekarz naszego Związku dr B. Orleans, udziela pomocy członkom w staraniach o francuskie renty inwalidzkie w *Centre de Reforme* w Paryżu, asystując przy urzędowych badaniach lekarskich.

Członkowie naszego Związku mogą w tych sprawach porozumieć się z dr. Orleansem w jego gabinecie lekarskim — 97, *rue de Bagnolet* (*róg ulicy des Pyrénées*) Paryż 20, codziennie w godzinach od 12.30 do 15 i w wypadkach pilnych wieczorem od 19 do 21.

Inwalidzi-Polacy, którzy dotychczas do Związku nie wstąpili, mogą zapisywać się w naszym biurze — 32, *rue Basfroi*, *Paryż* 11 (*metro Voltaire*) codziennie w godzinach urzędowania z wyjątkiem poniedziałków i sobót popołudniu.

Zarząd Główny



Odznaka 1. Dywizji Grenadierów.

Czytelnicy piszą do nas ...

Los robotników rolnych

Polacy, przybywający do Francji z Niemiec do pracy na roli, znajdują się w szczególnie ciężkim położeniu. Nie znając języka, z dala od większych skupień emigracyjnych giną w morzu francuskim, zdani na łaskę francuskich patronów.

Los ich przypomina historię pierwszych lat masowej emigracji rolnej z Polski do Francji, kiedy to robotnik rolny był całkowicie pozbawiony opieki i uzależniony od pracodawcy, który postępował z nim, jak mu się podobało. I dziś podsuwają nowemu przybyszowi do podpisu różne papierki, których znaczenia on nie rozumie. Pracodawca płaci mu według swego widzi mi się, potrąca, co mu się podoba, pozostawiając człowieka przez długi okres bez grosza. Warunki pracy są niezmiernie ciężkie — a wyzysk jest rzeczą codzienną.

Znamy wypadki wyraźnych nadużyć, zwłaszcza, gdy chodzi o potrącenia, których wysokość (procent) ustala przecież ustawa. Niestety, nowi przybysze, rozrzuceni po całej Francji — rekrutacja bowiem przeprowadzana jest bez żadnego planu z punktu widzenia interesów polskich — nie wiedzą, gdzie szukać oparcia, gdzie się zwrócić o wyjaśnienia, poradę, skuteczną pomoc.

Trzeba temu jak najszybciej zaradzić. Należało by zażądać od władz francuskich wykazów zwerbowanych ostatnio robotników rolnych dla nawiązania z nimi kontaktów. Należało by również uzyskać w biurach werbunkowych, ażeby w podpisywanych przez DP kontraktach umieszczano adresy organizacji polskich, do których zainteresowani mogliby się uciekać o pomoc w razie potrzeby.

Jest to wdzięczne pole do działania dla naszych organizacji. Zjednoczenie Uchodźstwa Wojennego znalazłoby tu uzasadnienie swej egzystencji, nie mówiąc już o innych, niemal zawodowych związkach. A wyzyskiwani nasi rodacy, doznawszy istotnej pomocy, poczuliby, że istnieje wspólnota polska, co pozwoliłoby im nareszcie po tylu koszmarnych latach jaśniej spojrzeć na życie.

B-icz

OD REDAKCJI

Sprawami poruszonymi w powyższym artykule zainteresuje się Komitet do Spraw Osiedleńczych Uchodźców Polskich we Francji [54 rue Truffaut, Paris 17]. Komitet ten wielokrotnie zwracał się do organizacji polskich w Niemczech, by emigrującym do Francji podawano jego adres oraz informowano, że gotów on jest interweniować u władz francuskich we wszystkich wypadkach niehonorowania ze strony pracodawców ustawodawstwa francuskiego oraz zawartych kontraktów pracy.

Miły list

Okrężnymi drogami dotarł do nas po miesiącu list zaadresowany do Polskiej Misji Likwidacyjnej. Adresata rozpoznaliśmy już na wstępie: „Polska Misja Liquidatiejka” (!?), ale poza tym zrozumieliśmy z listu tylko trzy słowa: „Perpignan” oraz „Lettre hongroise”...

Okazało się, że autorem tajemniczego pisma jest oficer węgierski p. Władysław (Laszlo) Gérecz, przebywający obecnie w Perpignan. Chciałby on nawiązać kontakt korespondencyjny z jednym z polskich oficerów, który w czasie wojny przebywał na Węgrzech.

Nie pisze tylko p. Gérecz w jakim języku pragnie korespondować. „Polak, Węgier — dwa bratanki, i do szabli, i do szklanki” mówi przysłowie. Na razie szabla nie jest w użyciu, a p. Gérecz mieszka w Perpignan, stolicy świetnych win, sądzimy więc, iż szuka raczej bratanka do szklanki!

Oto jego adres: *Mr. Laszlo Gérecz chez Mr. Louis Forestier, général d'armée Chateau Roussillon M. Codine, Perpignan (P.O.).*

Listy do odebrania

— w Sekretariacie „Samopomocy” 20 rue Legendre, Paris 17.

E. Minkowska, Tadeusz Nowakowski, Janina Olizarowa, A. Oniman, Stanisław Paprocki, A. Piaskowski, Władysław Pietrzyk, M. Pietrzykowski, Piotr Prykan,

Z BELGII:

Deklaracja ideowa Zjednoczenia Polskiego

Zjazd Polskiego Uchodźstwa Wojennego w Belgii, odbyty w dniach 5 i 6 lutego 1949 w Brukseli, stwierdzając,

— iż członkiem Zjednoczenia winien być każdy Polak, stojący na stanowisku niepodległościowym — walki o prawdziwie wolną i demokratyczną Polskę, rządzoną na zasadach etyki chrześcijańskiej;

— iż prawa członkowskie są jednakowe dla wszystkich bez względu na pozycję społeczną, przekonania polityczne czy zawód wykonywany;

— iż naczelną zasadą jest głoszenie praw Narodu Polskiego do wolności, niepodległości i całości obszaru Rzeczypospolitej oraz ciągłości prawnej Państwa Polskiego i jego prawowitych władz;

oświadcza, że obowiązkiem Zjednoczenia jest:

— przeciwdziałanie wynarodowianiu,

— przestrzeganie zasad prawdziwej demokracji w życiu społecznym polskim,

— obrona dobrego imienia i opinii Polaków wobec społeczeństwa belgijskiego i belgijskiego pracodawcy,

— wytwarzanie zdrowej opinii publicznej,

— niesienie pomocy moralnej i materialnej uchodźcom.

Celem realizacji swych zadań Zjednoczenie winno:

Dla wszystkich organizacji, w skład jego wchodzących, stać się ośrodkiem koordynacji, uzgodnienia i podziału prac i reprezentować całe uchodźstwo wobec polskich, belgijskich i międzynarodowych ośrodków dyspozycyjnych.

Jako naczelna organizacja terenowa roztoczyć opiekę lub współdziałać w jej sprawowaniu nad całym polskim uchodźstwem w Belgii; tak w zakresie duchowym, jak i materialnym.

Poprzez tworzenie ośrodków polskiego życia kulturalnego na uchodźstwie, szkół, świetlic, bibliotek, stać na straży kultury polskiej, przestrzegać rzetelnej informacji prasowej w sprawach uchodźczych, nawiązać i utrzymywać stałe kontakty z organizacjami społecznymi oraz z pokrewnymi organizacjami uchodźców innych narodowości, przestrzegać obowiązku niesienia materialnej pomocy Krajowi.

[Sprawozdanie ze Zjazdu podajemy na 4-ej stronie].

POSZUKIWANIA

Oficer Łącznikowy dla Spraw Likwidacyjnych w Paryżu, 20 *rue Legendre Paris* 17, poszukuje adresu b. żołnienierza artylerii Franciszka KUROWSKIEGO, przebywającego rzekomo na terenie Francji.

* * *

Delegatura Rady Polonii Amerykańskiej na Zachodnią Europę poszukuje:

1. Julian PRZYGRODZKI, por. rez. WP, ur. 16.9.1895 r. w Dolnych Szerowcach, syn Jana i Marii z Głuchowskich, w styczniu 1940 r. via Rumunia dostał się do Francji i wstąpił do Armii Polskiej. Ostatnia wiadomość z Sables d'Or, Cote du Nord, z marca 1940 r.

2. Zdzisław NAJDUL, lat 28, z Bydgoszczy. Był internowany w Rumunii, skąd podobno udał się do Armii Polskiej we Francji.

Osoby, które mogłyby dostarczyć informacji o poszukiwanych, proszone są o przekazanie ich do Redakcji „Kącika Kombatanta”, 20 *rue Legendre, Paris* 17.

* * *

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, Oddział na terenie okupacji brytyjskiej Niemiec, Koło 534 A, poszukuje:

1. Mgr. chem. Stanisław GRAŻEWICZ, ppor. rez. z Grodna, ur. 1908 r. Wydz. Chem. ukończył w Wilnie na USB. Jeniec wojenny w Offlagu VII A — Murnau. W 1945 r. wyjechał z Niemiec do Francji ewent. do okupacji francuskiej.

2. Inż. arch. Marian PISARZEWSKI, ppor. rez. członek SPK, wyjechał pod koniec 1947 r. do Francji z okupacji brytyjskiej, z obozu Wentorf koło Hamburga.

Wiadomości o powyższych osobach prosimy przesłać na adres: *Kazimierz Olchowicz, C.M.W.S. Regimental Police, (23 a) Rotenburg — Han. Aerodrome J/Sup. Germany — British Zone.*

PRZYPOMINAMY O ODNOWIENIU PRENUMERATY!

Jak się powodzi studentom w USA?

W wyniku prowadzonej od dłuższego czasu przez Biuro Informacji i Porad SPK akcji stypendialnej na uniwersytetach amerykańskich do chwili obecnej otrzymało wizy i wyjechało do USA około 20 studentów. Są oni rozsiani na dużej przestrzeni i w różnych stanach od New Yorku począwszy, a na stanie Washington po stronie kalifornijskiej skończywszy! Duże skupisko studentów jest w Pensylwanii na polskim uniwersytecie noszącym nazwę Alliance College. Uczelnia ta prowadzona jest przez Związek Narodowy w Stanach.

Pierwsze doświadczenia ze studentami są zdecydowanie pozytywne. Z szeregu uniwersytetów SPK otrzymało listy chwalące pracę i postępy studentów w pierwszych miesiącach po przybyciu.

Olbrzymia większość otrzymała stypendia pokrywające zaledwie opłaty za naukę. Na mieszkanie, utrzymanie i drobne wydatki student musi sobie sam zapracować. W wielu jednak wypadkach władze uniwersyteckie lub samopomocowe organizacje studenckie przychodzą naszym studentom z pomocą w wyszukiwaniu odpowiedniego zajęcia, które by pozwoliło im na kontynuowanie nauki przy jednoczesnej pracy zarobkowej. Niektóre uniwersytety przesyłając formularze zgłoszeniowe załączyły do nich kwestionariusze dotyczące ubocznych zainteresowań studenta, które by mogły iść w parze z jego pracą zarobkową.

Pewna ilość studentów, przeważnie ci, którzy są bardziej rzutcy i dobrze znają język angielski, czerpie zyski z wygłaszania odczytów i pogadanek na tematy polskie i europejskie, za które niejednokrotnie otrzymują niezłe wynagrodzenie.

Student Z., jeden z pierwszych, którzy wyjechali, wygłosił szereg odczytów w różnych klubach i stowarzyszeniach na temat działalności Armii Krajowej, zagadnienia wolności narodów wschodnio i środkowo europejskich itp. W prasie stanu Iowa, w którym przebywa, ukazało się wiele notatek na ten temat z fotografią prelegenta.

Student D. w stanie Ohio bezpośrednio po przyjeździe do Stanów zaproszony został do wygłoszenia odczytów również na polskie tematy. Wygłosił ich około 10 w różnych miastach stanu Ohio, o czym miejscowa prasa nie omieszkała poinformować swoich czytelników.

Student K. w Indiana obok odczytów publicznych wygłosił parę pogadanek radiowych. Zaproszono go do wygłoszenia serii pogadanek radiowych w słynnych audycjach „The Voice of America”. Władze uniwersyteckie zaproponowały mu zorganizowanie wystawy fotograficznej o Polsce.

Przykładów takich można tu przytoczyć dużo więcej. W licznych stanach, w których studenci nasi się znaleźli wykonują oni, przy olbrzymim wysiłku w studiach, naprawdę dobrą i pożyteczną pracę propagandową na rzecz Polski. Pierwsze doświadczenia z nimi dowodzą jak celowa i pożyteczna jest ta akcja stypendialna SPK. Aby ułatwić im pracę, SPK zaopatrzyło poszczególne ośrodki studenckie w komplety materiałów dotyczących zagadnień życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego Polski.

Przytoczymy tu jeszcze parę wyjątków z ich listów.

Student Z., o którym już wspominaliśmy, pisze: „...Pracuję, uczę się i pierwszy raz od opuszczenia Kraju czuję się szczęśliwy. Swoją przynależność narodową akcentuję przy każdej okazji — a okazje mam stale, gdyż mój pierwszy odczyt, o którym pisałem, zrobił mi taką reklamę”.

Student D., który jadąc był pewny tylko „*tuition scholarship*” (stypendium zwalniające z opłat za naukę) donosi, że przyznano mu: „*trustee-scholarship*”, które równa się mieszkaniu i utrzymaniu. Krótko mówiąc trudno o coś lepszego”.

Student K. z Pennsylwanii pisze: „Stypendia są pełne, lecz bez jakiegokolwiek „pocket money”. W tym celu założyliśmy sobie koło samopomocy, aby pchać biedę razem do momentu, w którym po dogonieniu studiów będziemy mogli dorabiać. Stosunki z profesorami i władzami szkolnymi mamy bardzo dobre”.

A opinia uniwersytetów?

Alliance College w zakończeniu listu podpisanego przez rektora uczelni pisze „... Jest mi przyjemnie donieść, że studenci, którzy niedawno przybyli z Anglii robią dobre postępy w nauce i wnoszą prawdziwe wartości do naszej instytucji”.

Rektor uniwersytetu w Massachussetts pisze: „.... Informuję, że student T. przybył... Sądzę, że otrzymuje on u nas dobrą opiekę i nie widzę najmniejszej przyczyny, aby praca jego nie miała osiągnąć celu”.

Akcja stypendialna rozwija się w dalszym ciągu i jest nadzieja, że w roku akademickim 1949/50 znów pojedzie pewna liczba studentów. Nie będzie to liczba duża. Na przeszkodzie stoją przepisy wizowe w USA, które w wypadku studentów dość negatywnie oceniają fakt posiadania Travel Documentów. Trudności te jednak, z pomocą wielu osób z Polonii Amerykańskiej i z tutejszego terenu oraz przy dobrej chęci samych studentów dają się pokonywać.

W USA, w różnych stanach i miastach uniwersyteckich, w wielu klubach i stowarzyszeniach amerykańskich student polski opowiada o polskiej literaturze, o polskiej sprawie, której staje się prawdziwym ambasadorem.

—o—

SPK w Szwecji

Tegoroczny Zjazd Oddziału SPK — Szwecja odbędzie się dnia 25 marca r.b. w uniwersyteckim mieście Lund.

Oddział powstał na jesieni 1947 r. i liczy obecnie 8 kół oraz 300 członków. Ruchliwość tego Oddziału ujawniła się również w zorganizowaniu Koła SPK w Kopenhadze (Dania), które liczy obecnie przeszło 40 członków.

Zarząd Oddziału w czasie swej kadencji brał również udział w pracach nad utworzeniem Zjednoczenia Polskiego w Szwecji.

Zasyłamy Kolegom w Szwecji wyrazy serdecznych uczuć braterskich oraz życzenia dalszych osiągnięć w ich dzielnym spełnianiu obowiązków społecznych na tak trudnym i daleko wysuniętym terenie działania.

Z KRAJU

PRZEDŁUŻENIE ULICY ŚWIĘTOKRZYSKIEJ

W ogólnych planach przebudowy i odbudowy Warszawy przewidziano nie tylko poszerzenie ale i przedłużenie pewnych ulic. Przedłużona została ulica Marszałkowska, planowane jest również przebicie ulicy Świętokrzyskiej, która według tego nowego planu ma łączyć się z ulicą Kopernika.

PROPAGANDA ŚLUBÓW CYWILNYCH

Coraz częściej podawane są, szczególnie w prasie prowincjonalnej, entuzjastyczne reportaże z Urzędów Stanu Cywilnego. Autorzy tych urzędowych panegiryków rozpływają się nad tym, jak to przyjemnie brać ślub u urzędnika Stanu Cywilnego. Niektórzy przytaczają również przemówienia tych urzędników do nowożeńców. Przemówienie te przypominają trochę wiece partyjne.

ZATRUCIE RYB W ODRZE

W wielu miejscach nadodrzańskich rybacy skarżą się na masowe wymieranie ryb. Przyczyną jest zatrucie ściekami fabrycznymi, które spływają bezpośrednio do Odry.

MĘŻOBÓJSTWO

Niejaka Anna Barszcz z Dębicy zabiła swego męża. Zarąbała go siekierą wtedy, gdy leżał pijany w łóżku. Sąd Okręgowy skazał mężobójczynię na dożywotnie więzienie. Sąd Apelacyjny w Krakowie poprzedni wyrok uchylił i zmniejszył karę do 5 lat więzienia. Sąd stwierdził, że mąż-pijak na to sobie zasłużył.

WYKOPALISKA

W miejscowości Skrzynno w powiecie opoczyńskim w czasie budowy linii kolejowej Tomaszów Mazowiecki — Radom, znaleziono żelazny grot do oszczepu. Według orzeczeń ekspertów grot ten pochodzi z XI wieku po Chrystusie.

NIE CHCĄ CZY NIE MOGĄ

Niektóre pisma reżimowe wyrażają naiwne zdziwienie dlaczego robotnicy nie jadą na wywczasy (obecna terminologia „wczasy”). Dane cyfrowe są dość ciekawe: „W Trojanie, w warsztatach kolejowych, na przeszło 2.800 robotników w ciągu całego roku zgłosiło się na wczasy 28 pracowników, w tym tylko 8 robotników fizycznych, mimo że przysługuje im 14 dni urlopu. W Stoczni Gdańskiej na 2.500 zatrudnionych na miesiąc styczeń zgłosiło się tylko 4 pracowników i to umysłowych”.

Pytanie: „dlaczego?”, które stawia sobie prasa reżimowa wymaga odpowiedzi. Odpowiedź może być jedna: jadą tylko uprzywilejowani. Zwykły robotnik nie ma na to po prostu pieniędzy.

FESTIWAL

Zbierają się różne komisje, podkomisje i komitety, które radzą jak wykorzystać niektóre pawilony, zbudowane na okres Wystawy we Wrocławiu. Między innymi jest rozważany projekt zorganizowania we Wrocławiu Międzynarodowego Festiwalu Filmowego na wzór tych, jakie odbyły się w Cannes, Žilinie i Wenecji. Do tego celu ma być użyta Hala Ludowa, gdzie — jak pisze „Ilustrowany Kurier Polski” — „wyświetlano już z dobrym skutkiem film „Lenin w październiku”.

Słusznie. Jeśli film o Leninie zdołano wyświetlić, to najważniejsza przeszkoda została pokonana. Nie pozostaje już nic innego jak rozesłać zaproszenia.

PRZYMUSOWA DANINA

W połowie stycznia podpisany został protokół o wzajemnych dostawach towarowych na rok 1949 między Polską a ZSRR. Obroty wzajemne zgodnie z tą umową mają wzrosnąć o 35%. Wartość towaru zamknie się dla każdej strony w sumie 715 milionów rubli. Rosja Sowiecka ma dostarczyć Polsce bawełny, rudy żelaznej, rudy manganowej, samochodów, traktorów itd.

Polska zaś ma dostarczyć Rosji węgla, taboru kolejowego, towarów włókienniczych, cukru.

Wszystkim wiadomo, że tabor kolejowy w Polsce jest w dalszym ciągu w stanie godnym pożałowania. Podobnie bardzo ciężka jest sytuacja na rynku towarów włókienniczych. Toteż te dwie pozycje w obrotach handlowych z Rosją stanowią konieczną daninę, jakiej Rosja od swego wasala zażądała. Wiemy na pewno, że ta norma będzie wykonana w stu procentach.

PRZODOWNICY FILHARMONII

Jedno z pism wybrzeża ogłosiło nazwiska przodowników pracy w Filharmonii Bałtyckiej. Oczywiście chodzi w danym wypadku o muzyków, grających w orkiestrze.

To istotnie musi być niezwykły taki koncert, gdzie jeden stara się wyprzedzić drugiego.

STAŻA

JOHN KIELBASINSKY, ESQ.

Otrzymałem niedawno list od mego znajomka, Jasia Kiełbasińskiego, z którym razem służyliśmy w wojsku. Dawne wspomnienia z czasów, kiedy byliśmy jeszcze „natchnieniem”, a nie „*bloody foreigners*”, sentyment do poczciwego Jasia, który jako kucharz kompanijny nie dawał się nigdy prosić i odpalał zawsze tzw. repetę — spowodowały, że z radością spojrzałem na niezgrabne kulasy, jakimi ów mistrz warząchwi wypisał ozdobnie moje nazwisko na kopercie.

Kulasy te były znane w całym batalionie, więc od razu wiedziałem, że to napisał poczciwy Jaś. Ale dla pewności odwróciłem kopertę i ujrzałem ze zdziwieniem, że nazwisko nadawcy jest napisane cokolwiek inaczej, a mianowicie: *John Kielbasinsky, Esq.*

Treść listu była jeszcze bardziej zastanawiająca:

Kochany Kolego!

Dowiedziałem się by chance o twym adresie, a ponieważ Ja cię zawsze lubię bardzo mocno, napisałem ten list. Byłbym delighted żebyś mnie odwiedził. Poznałbyś przy okazji mą żonę Kathleen i syna Harolda, który już teraz na Christmas będzie 4 lata stary. Adres mój znajdziesz na kopercie, a idzie się do mnie tak: Gdy wysiądziesz z kolejki, skręcisz w lewo, za kornerem miniesz grocernię i za buczerem pójdziesz on the right. Tam



będzie zaraz air shelter, a za nim mój dom number 8. Ja pracuję jako cook na West Endzie i zarabiam £15 weekly. Gdy przyjdziesz we Friday wieczorem, wybierzemy się moją karą na week-end z żoną i Haroldem. Nie bądź tylko, by the way, zdziwiony, że my w domu mówimy tylko po angielsku. Ale za to skutki są od razu: chłopak papla jak sam Churchill, a po polsku ani słowa. Od razu mówi „Don't say Daddy, I can't understand this funny language”. Ja jestem w angielskim dużo słabszy od niego, no, ale Ja się podciągnę i chłopak nie będzie się mnie wstydzić. Opowiem ci więcej, jak się spotkamy.

A teraz cheerio

Twój *John Kielbasinsky, Esq.*

* * *

Długo obracałem ten list w ręku i myślałem: Aha, „esquire” to był taki co dawniej nosił tarczę. Widocznie z tego powodu teraz Jaś Kiełbasiński nosi za swym angielskim panem warząchiew... Pisze, że syn jego Harold po polsku ani słowa, mówi, że to śmieszny język... Ojciec ma się podciągnąć, by syn się go nie wstydził. To znaczy, że Jaś wtedy w liście do mnie zastąpi rzadko i źle wypisane słowa polskie — źle wypisanymi słowami angielskimi, w kolejce podziemnej będzie zasłaniał z zawstydzeniem swą typową, poczciwą polską twarz „Daily Heraldem” i usuwał się pokornie pierwszemu lepszemu z drogi, po tysiąc razy szepcząc „I am sorry...”. I na to trzeba było tysiąca lat polskiej kultury, żeby teraz Jaś drżał, aby go czasem nie wzięli za Polaka. I to wszystko tylko za 15 funtów tygodniowo... To naprawdę okazja... bargain...

W tym miejscu spadła mi łza zamiast kropki.

* * *

Do Johna Kielbasinsky'ego, Esquire'a — nie poszedłem.

SZARY CZŁOWIEK

„DISPLACED PERSON”

Komedia w czterech aktach Wiktora Budzyńskiego. Reżyseria dra Leopolda Pobóg-Kielanowskiego. Gra Polski Teatr Dramatyczny na licencję SPK w W. Brytanii.

„Ja tak lubię tańczyć. Czy pani była kiedy na wielkim balu? To musi być śliczne. Od pierwszego wejrzenia — miłość? Kwiaty? Walc? Pierwszy pocałunek?”

„Skąd Hania wszystko to wie?”

„Na filmie widziałam. „Książę Walc” z Bing Crosby”.

„Proszę panią. Czy pani nie mogłaby zrobić w obozie takiego balu? Na tych dansingach w sobotę w jadalni ani kwiatów, ani walca, ani miłości, ani księcia”.

Z taką naiwną prośbą zwraca się do kierowniczki oświaty pozaszkolnej osiemnastoletnie dziewczątko, jakby się żaląc na brak piękna w szarym życiu obozowym. Widziała bal na filmie i chciałaby przeżyć go w rzeczywistości. Bal na tle komunikatów, nadawanych przez rozgłośnię obozową: o „składaniu odpadków w ustalonych uprzednio miejscach”! A jednak marzy o tym młoda główka...

I jakże może nie marzyć? Wokół „uregulowana powszednia przeciętność” — obóz rodzinny polskiego wychodźstwa wojennego w Anglii.

Żłóbek, ambulatorium, szpitalik, szkoła, kaplica, „kierownictwo oświaty pozaszkolnej”. Raz w tygodniu — kino, co sobota — dansing, czasem — wieczór świetlicowy, czasem — teatr.

Ten hoduje rzodkiewkę, tamta — kury. Jedne małżeństwa żyją w pięknej harmonii (jest takie, o którym mówią, iż żyje „w raju”, bo na dodatek do harmonii ma „rajskie” imiona: Adam i Ewa), inne znowu (jak na przykład za ścianą „raju”) — kłócą się zawzięcie.

Profesor z kapelanem czują do siebie wzajemną (wzajemnie nieuzasadnioną!) ansę. Kierownik obozu, a zarazem łącznik z władzami brytyjskimi (adwokat z Polski) nie lubi prawdomównego wójta polskiego, nie ukrywającego pogardy, jaką żywi do adwokata. Ten bowiem płaszczy się przed Anglikami i zasłania się nimi dla swych osobistych rachub. Praczka z Polski — pełnoprawna, ma się rozumieć, obywatelka obozu — żali się, że ludzie obozu: to „kabany”, i nienawidzi ich.

Prawda — są tu i zadowoleni. Kwatermistrz obozu na przykład uważa, że ma posadę, a nawet stanowisko, i mieszkanie przytulne, i żonę, „dobrą żonę”!... I niczego mu, jak sam oświadcza, nie brakuje.

Ale Haneczce, zmuszonej pracować w pobliskiej szwalni angielskiej (nie przyznano jej bowiem stypendium na wyższe studia), a jak się potem pokaże: i innym — ciężko jest w tej obozowej atmosferze.

Aż raptem zjawia się tu młody człowiek, o którym autor przez usta doktorki obozu powiada: „Zaczynam wątpić w to, że pan przybył z Niemiec i jedzie do Green Campu. Brak tylko skrzydeł, a uwierzyłabym, że pan wraca do nieba. Marek Wężyk. Postać, przyrównywana do anioła, a w rzeczywistości: człowiek z sercem.

Młody, lecz taki, który dużo już przecierpiał. Głęboko religijny, czuły na cierpienia innych, dobrze im czyniący. Uczciwy, rycerski, skromny, odważny, o silnej woli. Uczuciowiec, kochający się w poezji. Pogodny, bezpośredni, mile nonszalancki. Znający życie i ludzi. Obyty z nimi. Inteligentny, mądry! Słowem: człowiek nawskroś nieprzeciętny.

Ideał, o jakim podświadomie marzą — jak Haneczka o balu — mieszkańcy obozu, a może nawet i ci, dla których Budzyński napisał tę komedię: publiczność. Publiczność bowiem chce wierzyć w prawdziwość postaci Marka Wężyka i bardzo się przejmuje jego losem.

Bo oto Wężyk zakochuje się niemal „od pierwszego wejrzenia” w mężatce. I z miejsca, choć wyczuwa pełną wzajemność, bierze siebie w karby. Lecz jako czowiek bezpośredni, decyduje się na rozmowę z ukochaną.

„Przymknij oczy i słuchaj. Słuchaj. Nie powiedziałem do tej pory ani słowa. Wahałem się sześć dni. Szósty dzień zmierzcha. Przyszła pora. To nie ja przyszedłem do ciebie. To ona przyszła do nas. Taka niepożądana. Taka niepotrzebna. Przyszła tu między baraki, między szarzyznę, niespodziewana. Czarodziejski kwiat na grzędzie przyziemnych trosk. Ona bez jutra — tak jak i my. Miłość bez jutra. Nasza miłość.

„Ja na nią czekałem. Wiedziałam, że przyjdzie.”

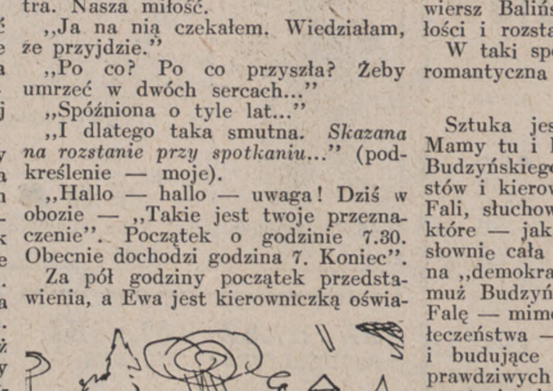
„Po co? Po co przyszła? Żeby umrzeć w dwóch sercach...”

„Spóźniona o tyle lat...”

„I dlatego taka smutna. *Skazana na rozstanie przy spotkaniu...*” (podkreślenie — moje).

„Hallo — hallo — uwaga! Dziś w obozie — „Takie jest twoje przeznaczenie”. Początek o godzinie 7.30. Obecnie dochodzi godzina 7. Koniec”.

Za pół godziny początek przedstawienia, a Ewa jest kierowniczką oświaty pozaszkolnej i na niej ciąży obowiązek organizacji tego przedstawienia. Trzeba więc przerwać rozmowę o miłości, która się nie powtrzy już nigdy. Takie jest przeznaczenie!



Jakże piękne jest to rozwiązanie — pełne smutku i szlachetności. „*Nie ma, nie ma prawdziwej miłości — bez rozstania*”.

I rozstanie, rozstanie całkowite niebawem następuje. Wpływa pismo władz brytyjskich. Wężyka omyłkowo skierowano do obozu rodzinnego. Jako samotny i „displaced person” musi on przenieść się do hostelu robotniczego. Więc Wężyk odchodzi...

Wraca szara codzienność. A na tle rzewnej melodii: „Co nam zostało z tych lat” — jeszcze raz powtarza się wiersz Balińskiego o prawdziwej miłości i rozstaniu.

W taki sposób kończy się komedia romantyczna Budzyńskiego.

* * *

Sztuka jest wszechstronnie dobra. Mamy tu i humor (doskonały humor Budzyńskiego: twórcy, autora tekstów i kierownika Wesołej Lwowskiej Fali, słuchowiska cotygodniowego, na które — jak wiadomo — czekała dosłownie cała radiowa Polska), i satyrę na „demokrację kierowaną” (która temuż Budzyńskiemu Wesołą Lwowską Falę — mimo gorących protestów społeczeństwa — brutalnie zlikwidowała), i budujące obrazki odwagi cywilnej prawdziwych demokratów, i sentyment, i szlachetność, i delikatne zabarwienie etyczno-religijne.

Zrywające się raz po raz na przepełnionej widowni wybuchy śmiechu, przeplatane rzęsistymi oklaskami — świadczą, że sztuka bierze widza, że daje mu dobrą rozrywkę, że pozostanie w pamięci.

Lecz sukces jej jest nie do pomyślenia przy drugorzędnym zespole i przeciętnym reżyserze.

Cóż dałby nam spektakl bez kreacji Feliksa Karpowicza (kapelan obozu) i Romana Ratschki (profesor)? Bez uroczego a jakże wymownego uśmiechu Barbary Reńskiej (Ewa Ziemska, żona kwatermistrza obozu, „kierowniczka oświaty pozaszkolnej”): to wesołego, a nawet łobuzerskiego, to znowu głęboko smutnego? (Subtelna gra). Gdyby Dyderkową z Indii nie grała utalentowana, stale wywołująca salwy śmiechu, Janina Sempolińska? Gdyby Józef Bzowski nie odtworzył wójta Tworzydłę z taką prostotą, siłą, ekspresją — z takim wczuciem się w tę szlachetną postać? Gdyby Adolf Bożyński nie był tak przekonywująco nikczemną figurą: „specem” od wyborów, pełnym namaszczenia kierownikiem obozu, adlatusem „wardena” obozu i intrygantem? Gdyby Wacław Krajewski (Marek Wężyk) i Artur Butscher (Ziemski, kwatermistrz obozu) nie tchnęli najprawdziwszą prawdą odtwarzanych postaci, nie byli ich wcieleniem? Wreszcie, jak wypadłyby role Hanusi i doktorki bez Marii Ossowskiej i Ady Iwanowskiej? Role — wprawdzie — nieduże, lecz niemniej ważne od innych: dobrze przez wykonawczynie opracowane i z werwą zagrane.

Wszyscy aktorzy grają w tej sztuce bez zarzutu. (Bez suflera!). Ale nie sposób nie wyróżnić takich scen, jak pojednanie kapelana z profesorem (tu Ratschka i Karpowicz przechodzą samych siebie i dają nam koncert gry aktorskiej, przypominającej najkapitalniejsze sceny z „Rewizora” Gogola w najlepszym wykonaniu); jak modlitwa kapelana (z Markiem); jak posiedzenie Rady Obozowej, na którym Bzowski wyżywa się w pełnym emocji przemówieniu; jak większość scen Sempolińskiej-Dyderkowej; jak wyznania miłosne Ewy i Marka; jak próba nacisku kierownika obozu (Bożyński), aby wybory odbyły się po jego myśli; jak zbiorowa scena próby chóru; jak wspomnienie profesora o „kimś”, kto kochał stokrotki i jego; wreszcie — jak jedna z końcowych scen, kiedy małżonkowie Ziemscy (Reńska i Butscher) zasiadają — po odjeździe Marka — do sprawdzenia wykazu braków.

Dekoracja J. Smosarskiego. Pomysłowa i nastrojowa. Reżyseria...

Dr Leopold Pobóg-Kielanowski — reżyser sztuki — nie na obczyźnie stał się reżyserem. W Polsce już bowiem błyszczał swym talentem, będąc reżyserem w Toruniu, a następnie — w Katowicach, potem zaś poszedł o szczebel dalej, gdyż powierzono mu stanowisko dyrektora teatru miejskiego w Wilnie. Kielanowski, tak jak i Budzyński, to pozycja, duża pozycja z Polski. Praca, wiedza, inteligencja i talent.

Sztuki nie grano jeszcze w wielu skupiskach polskich, choć już odbyło się blisko sześćdziesiąt przedstawień. Czekają więc ją niezawodnie dalsze sukcesy.

JÓZEF JASTRZĘBSKI

PORADNIK POOLOWY

REDAGUJE E. M. SOKOPP

NASZE TYPY

WYGRANE GOSPODARZY:

Charlton, Stoke, Brentford, Norwich, Reading, Swansea, Gateshead, Rochdale, Hearts, Dundee, Airdrie.

WYGRANE GOŚCI LUB REMISY:

Aston Villa — Manch. U. 2x
Bolton — Derby x2
Preston — Everton x2
Sheffield U. — Portsmouth 2x
Bristol C. — Swindon x2
N. Brighton — Chester x2
Hibernian — Rangers x2
Watford — Ipswich 2x

BILANS UBIEGŁEJ SOBOTY

Sobota dnia 12 b.m. przyniosła następujące wyniki **w okresie 90 minut gry: 28 zwycięstw gospodarzy, 15 zwycięstw gości, 13 remisów; a po dogrywce: 29 zwycięstw gospodarzy, 15 zwycięstw gości, 12 remisów.**

Niespodzianek nie było tak wiele, jak w poprzednim tygodniu. Forma drużyn skonsolidowała się już należycie i wiadomo kto teraz gra dobrze, a kto ma tylko okresową formę.

Ostrogi rycerskie za najlepszy wynik dnia powinny przypaść **Brentfordowi** z 2 ligi, który pokonał w rozgrywkach o Puchar F.A. — 1. ligowy **Burnley** w stosunku 4:2, wykazując doskonałą formę. Podobnie odznaczył się **Hull** z 3. ligi, który pokonał Stoke na jego boisku w stos. 2:0, co może jeszcze bardziej warte jest podkreślenia. Dwie te drużyny należy bacznie obserwować i dawać im dobrą punktację w grach w domu, jak na wyjazdach.

Przykrą niespodziankę zgotował wszystkim **Darlington,** który na wyjeździe oberwał od **Oldhamu...** 1:7, mimo że przez większość ekspertów poolowych typowany był jako zwycięzca. Duży natomiast sukces odniósł **Derby,** bijąc w Pucharze **Cardiff** 2:1. Zawdzięcza to w dużej mierze pechowi Cardiffu, którego dwóch graczy z powodu okaleczeń mogło jedynie przyglądać się grze.

JAK SIĘ PRZEDSTAWIA PRZYSZŁA SOBOTA

Sobota, dnia 19 b.m., poza jedną dogrywką w Pucharze, **Leicester — Luton,** przyniesie normalne rozgrywki w ligach angielskich, dwa mecze 3 rundy Pucharu Szkocji i normalne spotkania w ligach A i B.

W meczach 1. ligi rozstrzygnie się, być może, bardzo ciekawe zagadnienie, a mianowicie, która z drużyn będzie spadkobiercą Arsenalu, jeśli chodzi o mistrzostwo ligi, oraz która zastąpi Manchester United w Pucharze F. A.

Jeśli można wierzyć ludziom, którzy życie strawili na piłce nożnej, obecny leader 1. ligi **Portsmouth** zdradza wyraźne oznaki spadku formy i, jak to przewidują eksperci, nie da sobie rady, ani z mistrzostwem ligi, ani ze zdobyciem Pucharu. Mamy wrażenie, iż sobotnia walka z **Sheffield United** na jego boisku wykaże, czy są to jedynie pesymistyczne przypuszczenia, czy też faktycznie forma Portsmouth pozostawia coś do życzenia. W każdym razie ostatnie występy tej drużyny wykazują pewien spadek formy.

Przyszła sobota wypróbuje również

[ciąg dalszy obok]

ZJAZD W BELGII

Polacy wobec pogorszącej się sytuacji

W ostatnim okresie we wszystkich państwach skupiających Polaków odbywają się przygotowania do Walnego Zjazdu Uchodźstwa Polskiego w Paryżu. Forma jest na ogół podobna: delegaci, zjazd, obrady, dyskusje, wybory. Treść się różni: związana jest ona zarówno z pozycją i warunkami uchodźców w danym kraju, jak i ze strukturą istniejących już tam organizacji polskich.

Dla nikogo chyba nie ulega wątpliwości, że stworzenie silnej organizacji, reprezentującej potrzeby uchodźstwa jest jedną z najbardziej palących potrzeb. Przede wszystkim istotne to jest ze względu na IRO, które uznaje jedynie reprezentacje narodowe o charakterze samopomocowym. Brak takiej organizacji sprawia nieraz, że Polacy nie są reprezentowani na konferencjach wielkiej wagi; tak właśnie było niedawno w Belgii: jedynie istnienie Corestu [komitet porozumiewawczy polsko-bałtycki] sprawiło, że na konferencji IRO w Genewie znalazł się polski delegat z Belgii.

Poza tym w każdym kraju skupiającym uchodźców istnieje szereg zagadnień, które muszą być rozwiązane, szereg potrzeb, o które trzeba zabiegać — tylko i jedynie poprzez organizację posiadającą pewną moc i autorytet. SPK, skupiające w swych szeregach wielką ilość uchodźców wojennych, jest siłą rzeczy bezpośrednio zainteresowane.

Belgia, poza zagadnieniami wspólnymi z ogółem uchodźców, jak konieczność reprezentacji narodowej wobec IRO, sprawy emigracyjne, które powinny być załatwiane jednotorowo itp., ma jeszcze swe problemy specjalne. Sytuacja gospodarcza Belgii jest w tej chwili poważna. Bezrobocie rośnie. Sprawa zatrudniania cudzoziemców staje się zagadnieniem coraz bardziej dyskutowanym i nieprzyjemnym. Nie dotyczy to wprawdzie cudzoziemców pracujących w kopalniach, ale...

W maju kończy się większość kontraktów kopalnianych. Procent ludzi, którzy będą chcieli pozostać przy tej pracy jako pracownicy wolni, jest znikomy. Teoretycznie otwierają się możliwości zatrudnienia w przemyśle — w praktyce nie należy się łudzić: sytuacja w Belgii wskazuje całkowicie na to, że mimo oficjalnych zarządzeń, możność zdobycia zatrudnienia poza kopalnią będzie niemal wykluczona.

Powstaje szereg problemów: na dalszą metę rozszerzenie możliwości emigracyjnych, na najbliższą przyszłość starania, by ci Polacy, którzy już dziś pracują poza kopalnią, nie byli zwalniani, a co za tym idzie usuwani z Belgii

Następnie starania o pracę przede wszystkim dla tych, którzy nie będą mogli pozostać w kopalni ze względów zdrowotnych.

SPK czuwa stale nad tymi sprawami, posługując się poważnym atutem: udziałem Polaków w walkach o Belgię i staraniami gen. Rudnickiego, b. dowódcy 1. Dyw. Panc., o pewne ułatwienia dla tych, którzy zostali zdemobilizowani z PSZ. Ale to jeszcze nie rozwiązuje zagadnienia — nawet dla kombatantów. Jest wśród nich poważna grupa młodzieży z Armii Krajowej, której nikt nie demobilizował.

Zjazd Polskiego Uchodźstwa Wojennego odbył się w Brukseli 5 i 6 lutego. Omówiono najbardziej żywotne sprawy, uchwalono statut i deklarację ideową [Patrz — 2 str. „P.W."], wybrano władze.

Obszernie dyskutowano bardzo istotne zagadnienie budowy organizacyjnej Zjednoczenia w Belgii. Istniały dwie koncepcje: stworzenie organizacji, która byłaby „związkiem związków", czyli skupiałaby różne inne organizacje; albo organizacja członków indywidualnych. Przeważyła forma druga.

Sądzimy, że motywy, jakimi kierowano się przy tej decyzji, interesują ogół. Argumenty większości były następujące: tworzenie „związku związków" może mieć zawsze posmak monopolu organizacyjnego, zagarnia ludzi itp.; organizacje o typie czysto uchodźczym niemal nie istnieją: jest nią np. Koło b. Żołnierzy AK i [przypadkowo] Stowarzyszenie Inżynierów i Techników; pozostałe organizacje skupiają zarówno uchodźstwo wojenne jak i dawne; przynależność organizacji stwarzałaby pewne fikcje liczbowe. Te argumenty zdecydowały, że Zjednoczenie na terenie Belgii będzie skupiać członków indywidualnie, niemniej nacisk na współpracę z innymi organizacjami będzie bardzo silny.

Program prac Zjednoczenia obejmuje m. in.: zajęcie się sprawami emigracyjnymi, koordynowanie ich, opieka nad uchodźcami, tworzenie ośrodków polskiego życia kulturalnego.

Do władz Zjednoczenia wybrano prezydium w składzie: prezes Zbigniew Marquart, wice-prezesi: W. Dehnel, F. Krakowski i A. Tarnowski, sekretarz W. Grabowski, skarbnik T. Piechowicz [wszyscy członkowie prezydium należą do SPK]; oraz członków zarządu: Brykner, Bukowski, Gutowski, Kukiela, Kryzan, Nowak, Rzemieniewski, Szenajch i Wroczyński.

Otwarcie zjazdu poprzedziło nabożeństwo oraz pochód, połączony ze złożeniem wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza.

W części oficjalnej zjazdu wzięło udział wielu czołowych osobistości belgijskich i polskich oraz przedstawicieli organizacji uchodźczych innych narodowości; m. in.: p. van Meulenbroeck [burmistrz Brukseli], p. Herment [delegat IRO na Belgię], p. Staveau [przedstawiciel ministerstwa opału], p. Durant [syndykaty chrześcijańskie], p. Finet [syndykaty klasowe], p. Huber [YMCA belgijska], p. Raczynis [Bałtowie], p. Michajłowicz [komitet jugosłowiański], p. Kiszka [komitet ukraiński], p. radca Maciej Załęski, dr. Jerzy Korab-Brzozowski [wice-przewodniczący Polskiego Instytutu Naukowego], p. Janina Załęska [Towarzystwo Pomocy Polakom], ks. rektor Kubsz [Polska Misja Katolicka].

Goście wygłosili szereg przemówień, życząc pomyślnych obrad i podkreślając ich wagę dla życia uchodźczego. Przedstawiciele organizacji uchodźczych innych narodowości położyli nacisk na wspólnotę losu i bolączek wszystkich uchodźców.

Należy się spodziewać, że zorganizowane na terenie Belgii Zjednoczenie Polskiego Uchodźstwa Wojennego przyczyni się do rozwiązania szeregu problemów istotnych dla całości uchodźstwa polskiego w tym kraju.

Jadwiga Jurkszus

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7

Czekasz na odpowiedź, załącz znaczek pocztowy. Listy bez znaczka pozostaną niezałatwione. Nie dotyczy to klientów zarejestrowanych w BIP-ie oraz listów z poza W. Brytanii.

OFERTY PRACY

Szlifierze diamentów — na wyjazd na Środkowy Wschód — wyłącznie fachowcy z praktyką.

Tokarze metalowi — do fabryki w Południowej Walii.

Dekarz [krycie dachów trzciną lub słomą] ,praca stała w rejonie Londynu.

Bezdzietne małżeństwa — w służbie domowej.

Kobiety do szycia — na terenie Londynu.

Krawcy damscy [2] i kobiety do podnoszenia oczek do polskiej firmy krawieckiej w Szkocji [Perth].

WSPÓLNIK — FRYZJER

Pierwszorzędny fryzjer męski z ,długoletnią praktyką jest poszukiwany jako wspólnik przez fryzjera angielskiego, otwierającego niewielki elegancki zakład w centrum Londynu. Potrzebny kapitał £500. Zgłoszenia do BIP-u.

ZAKŁAD TAPICERSKI DO KUPIENIA

W Stamford, Lincs. jest okazyjnie do kupienia lub wydzierżawienia warsztat tapicersko-stolarski z kompletnym urządzeniem, w pełni na ruchu. Pracuje tam już od 2 lat tapicer polski, w charakterze robotnika. Zna on doskonale klientelę i mógłby zakład prowadzić. Zgłoszenia do BIP-u.

DEPOZYTY NA OPŁATY

Obowiązująca obecnie taryfa opłat za czynności BIP-u przewiduje depozyty w wysokości opłaty, która powinna być uiszczona po zatrudnieniu. Przepis ten został wprowadzony, ponieważ dotychczas przeważna część klienteli BIP-u nie wywiązywała się, niestety, ze swych zobowiązań. Przewidziane jest zwolnienie od depozytów członków SPK, za których zostanie złożone poręczenie przez właściwe Koło. Jak dotychczas z tej ulgi skorzystało mało osób, chcemy więc na to zwrócić uwagę zainteresowanych.

Manchester United, który spośród wszystkich drużyn biorących udział w rozgrywkach o Puchar najwyżej jest typowany przez firmy bookmacherskie. A trzeba przyznać, że bookmacherzy mają dobre wyczucie rzeczywistości. Mecz z Aston Villa na jego boisku powinien potwierdzić lub obalić tę opinię. W każdym razie zdobycie 8 bramek w meczu z Yeovilem świadczy o dużej sile ataku Manchesteru U., mimo, że osiągnięte zostały przeciwko amatorskiej drużynie.

W każdym razie spośród tych dwóch drużyn, do których może dojdą jeszcze **Wolves i Derby** wyłonią się prawdopodobnie mistrz Ligi i zdobywca Pucharu.

Z innych drużyn 1. ligi warto zanotować pewną poprawę u **Middlesbro** [Mannion i Andy Donaldson poczynają się aklimatyzować] i **Aston Villa.** Obie te drużyny w ostatnią sobotę wypadły b. dobrze, pierwsza remisując z **Newcastle** [3:3], a druga wygrywając w gościnie u **Huddersfieldu** [1:0]. **Preston** i **Huddersfield,** o ile nie zajdzie w ich składach jakaś zasadnicza zmiana, powinny w tym roku spaść do 2. ligi i należy unikać tych drużyn w wybieraniu bankierów, chyba że damy szanse ich przeciwnikom.

Polski samorząd hostelu Grove Park

Z okazji ostatniego, 27 z kolei Żywego Dziennika „Polski Walczącej" mieliśmy możność zapoznać się z życiem polskiego hostelu, którym kieruje całkowicie niezależny i wybierany przez mieszkańców hostelu — Samorząd.

W kilkunastu „beczkach śmiechu", o które toczył się przez pewien czas spór z władzami brytyjskimi, wygrany ostatecznie przez Polaków — mieszka około 200 robotników, częściowo z rodzinami, pracujących przeważnie w fabrykach i warsztatach pobliskiego Slough [na zachód od Londynu]. Nie podlegają oni żadnemu mianowanemu kierownictwu brytyjskiemu, a rządzą się sami, wybierając co pewien czas Komitet Wykonawczy Samorządu.

Komitet ten, pracujący honorowo, angażuje kucharza i in. pracowników hostelowych, zbiera od nieżonatych książeczki żywnościowe, wyznacza opłaty za hostel [25 sh. tygodniowo], dogląda rozdziału węgla itd.

Obok Samorządu działa w hostelu Koło SPK Nr. 306, które prowadzi bibliotekę, chór, zespół muzyczny, organizuje zabawy i in. imprezy [nasz Żywy Dziennik — również].

Na czele Samorządu stoi kol. Radycz, prowadzący nadto zespół muzyczny. Prezesem Koła jest kol. Karbownik, któremu dzielnie pomaga kol. Załuski.

Życie w hostelu układa się zupełnie dobrze. Nie odczuwa się w nim braków materialnych, mieszkańcy stosują się do uchwalonych przez siebie przepisów, z brytyjskimi sąsiadami stosunki są jak najlepsze.

Warto zwrócić uwagę na ten przykład polskiego samorządu, placówkę kierowaną przez dzielnych i prawych ludzi. [J.G.]

PAMIĘTAJ
o wielkim konkursie „Polski Walczącej"
2 zgłoszone prenumeraty dadzą ci 1 los, 3 prenumeraty — 2 losy, 4 prenumeraty — 3 losy.
SZEREG CENNYCH NAGRÓD! PRAWDZIWA OKAZJA!

ZABAWA TANECZNA OKRĘGU SPK „LONDYN"

odbędzie się w czwartek, 17 lutego, w Chelsea Town Hall, Kings Road, Chelsea London, S.W.3.

Początek o godz. 7.30 p.p. Wstęp dla Członków SPK — 3/6, dla wprowadzonych gości — 4/-. Przedsprzedaż biletów w biurze Okręgu SPK „Londyn" — 20, Queen's Gate Terrace, S.W.7. Tel. WEStern 0747.

Orkiestra Arletowicza. Strój dowolny. Dochód na cele kult.-oświat. Okręgu.

KOMUNIKAT PREZYDIUM RADY GŁÓWNEJ SPK

W związku ze zbliżającym się terminem dorocznego Zebrania Rady Głównej SPK [maj b.r.] — Prezydium Rady prosi wszystkich Kolegów Członków Rady o zgłaszanie każdorazowo ew. zmian w swoich adresach, przesyłając zawiadomienia pod adresem: SPK — Kancelaria Główna, 16-20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST

ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W 7. Tel. WEStern 0747 wewn. 10. W czwartki i piątki. Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje we wtorki w godzinach 3-4 (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku).

WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c. (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland" Trust pod adresem Administracji).

CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden łam — £1.10.0 ($5). Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1s. za słowo, trzykrotne 1s. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1s. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

ADRES ADMINISTRACJI: 57, Edbrooke Road, London, W.9. Tel.: CUNningham 5594. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).

Printed in England for „Polska Walcząca" by Groves, Brodie & Co., Ltd., The Windsor Press, Trading Estate, Slough, Bucks. Registered at the G.P.O. as a Newspaper.